

Biuro Wojskowej Służby Polek  
00 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 56 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-kt 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

04.2011 - A.P.W.K.

**MEMORIAL**  
*General Marii Wittek*



2152  
KRAKÓW  
OŚWIĘCIM

1 fot. Ksero

**POSMYSZ Zofia**

4134/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — POSMYSZ Zofia

J.4134/4SK

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 4, 5, 5

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ V1

VI. Fotografie ✓ 20 l. II/1 ; II/3 ; II/4

## II Materiały uzupełniające relację

- K. Kubisiowska, Jeszcze jeden dzień życia. Autorka „Pasażerki” opowiada o sztuce przetrwania, „Tygodnik Powszechny” 43/2010, wyg. k. 2, s. 1-3
- A. Kaczyński, WwW Zofia Posmyśz. 2010, druk, k. 2, s. 4-5



II / 1

**ZOFIA POSMYSZ** jest pisarką i scenarzystką. Urodziła się w 1923 roku w Krakowie. W 1942 roku została uwięziona w Auschwitz, następnie w Ravensbrück. Po wojnie ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, pracowała jako korektorka, współtworzyła stuchowisko radiowe „W Jezioranach”. Napisała także stuchowisko „Pasażerka z kabiny 45”, na podstawie którego Andrzej Munk, a po jego śmierci współpracownicy reżysera stworzyli film „Pasażerka” (1963). Zofia Posmysz jest autorką kilkunastu książek, m.in.: „Znam katów z Belsen”, „Przystanek w lesie”, „Ciepłe głogi”, „Maty”, „Wdowa i kochanekowie”, „Do wolności, do śmierci, do życia”. W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej wystawiana jest opera Mieczysława Weinberga „Pasażerka”, zainspirowana wspomnieniami Zofii Posmysz. O spektaklu w poprzednim numerze „TP” pisał Daniel Cichy.

# Jeszcze jeden dzień



# Życia

## Zofia Posmysz:

Najszybciej wykańczali się ci, którzy karmili się nadzieją na zwolnienie. Nadzieja zawodziła, upadali na duchu, muzułmianie, umierali. W obozie trzeba się było skupić na przeżyciu następnej godziny, następnego dnia.

Zofia Posmysz

Wielka 2016

**KATARZYNA KUBISIOWSKA: 7566 – od razu rzuca się w oczy Pani numer obozowy.**

**ZOFIA POSMYSZ:** Jeszcze kilka lat po wojnie budził zainteresowanie. Bywało to męczące. Nosilam więc bluzki z długimi rękawami. Dostałam nawet od męża specjalnie w ORNO zrobioną szeroką, srebrną bransoletkę, by go zakryć. Dzisiaj już jej nie noszę. Malo kto wie, co ten numer znaczy.

**Wy tatuowano go Pani w dniu przyjazdu do Auschwitz?**

Wtedy jeszcze numerów nie tatuowano, nie ścinano też kołbom włosów. W czerwcu 1942 r. z mojego komanda, które w krzakach nad Solą żęło trawę, uciekła więźniarka. Za karę ścięto nam włosy i skierowano do karnej kompanii w Budach.

**Nie złapali jej?**

Po kilku miesiącach aresztowano ją, bodajże w Łodzi, i przywieziono do Auschwitz.

**Jesli Auschwitz uznać za piekło, to Budy były najniższym kregiem.**

Wystarczy powiedzieć, że po dwóch miesiącach pobytu w Budach z dwustu osób do Birkenau wróciło sto czterdzieści trzy. SK, czyli Strafkompanie, mieszcza się w dawnej wiejskiej szkole. Duża izba na dole (może była to sieni?) nie pomieściła wszystkich, reszta trafiła na strych. Byłam wśród nich, co było o tyle korzystniejsze, że pierwszy impet blokowych i kapo skupiał się na tych na dole. Na podwórzu była studnia i latryna. Przy jednej i przy drugiej tłum czekających. Przy studni na miskę wody, z którą nie wiadomo było, co począć. Wypić, umyć twarz, ręce czy może...?

Niektóre, te najbardziej heroiczne, zużywały ją do podmycia się. Nie było w karnej kompanii dodatku dla ciężko pracujących, który w głównym obozie, raz w tygodniu otrzymywały komanda pracujące w polu. W dodatku z głodowych przydziałów okradaly nas blokowa z pomocnicami i kapo. Padaliśmy z głodu i wy-

ciężczenia, na co tylko czekały kapo, niemieckie kryminalistki, aby kijami dokończyć dzieła. Codziennie znosiliśmy z pola zabita lub umierającą.

**Sytuacja zmieniła się, kiedy trafiła Pani do komanda wewnętrzznego.**

Nie tak szybko. W sierpniu 1942 r. nasze komando wróciło z Bud już nie do sztamagru, lecz do nowego obozu kobiecego w Birkenau. Wtedy też zaczęto w komandach wewnętrznych zatrudniać Polki. Awansem było dostać się do pralni, szwalni, łaźni, magazynu odzieży, jeszcze większym do kuchni czy do głównej szrajbsztuby.

Po dwóch tygodniach pracy w polu dostałam się do szelkuchni, czyli obierałki kartofli i brukwi zastępującej wszystkie warzywa. Zdawało mi się, że osiągnęłam niebo: praca była pod dachem i na siedząco, obiadowej zupy pod dostatkim. Po pewnym czasie, gdy już nabrałam trochę sił, trafiłam do kuchni, zastępując kucharke, która zachorowała.

Wówczas szefami kuchni byli jeszcze esesmani. Zapamiętałam jednego. Byłam na nocnej zmianie gotującej śniadaniową melzupę. Obsłużylam swój kocioł i korzystając z tego, że esesmana nie było w pobliżu, wyjęłam znalezione kiedyś w saunie różaniec i zaczęłam się modlić. Nagle sąsiedni kocioł zaczął gwizdać, sygnal, że ciśnienie jest za wysokie. Rzuciłam różaniec na taboret i pobiegłam wygarnąć żar z paleniska, ratując kocioł i koleżankę, która musiała pójść do latryny. Wracam do swojego kotła, a tam esesman, w ręce trzymając różaniec. „Twój?” – pyta. Nogi się pode mną ugęły, bo za to czekała karna kompania, co najmniej. „Tak, mój” – odpowiadam. Przygląda mi się dobrą chwilę, oczy ma czarne, czarne falujące włosy. „Jestes katoliczką?” – przesuwa paciorki różańca, zaraz mnie nim smagnie przez twarz. „Tak, jestem katoliczką.” Odszedł, widzę go po drugiej stronie kuchni, okrążył kotły, wraca, zatrzymuje się przy moim, oddaje mi różaniec. „Moi rodzice też są katolikami”. Nie wiem, co powiedzieć, poza jednym „dankę” nic nie przychodzi mi do głowy, patrzę

11/2

tylko, i być może temu niemiemu pytaniu on odpowiada: „Bo ja jestem Wegrem!”

**To właśnie w kuchni poznała Pani Martę, prototyp głównej bohaterki „Pasażerki”?**

Tak, ale w dziejach powieściowej Marty są też doświadczenia moje, a także innych więźniarek. Prawdziwa Marta przybyła do Oświęcimia w lipcu 1942 r. transportem z Radomia. Cała rodzina została aresztowana: rodzice, brat, dwie siostry, szwagier i mąż Marty, Wacław Sawicki. Obóz przeżyła tylko ona oraz siostry Maria i Jadwiga. Marta była absolwentką Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie. Tam też poznała swojego męża. Krótko trwało ich szczęście. Marta wciąż się hdziała, że Wacek przeżyje obóz.

Gdy dowiedziała się o jego śmierci, straciła wolę przetrwania. Zachowywała się tak, jakby jej zupełnie nie zależało na życiu. Przestała się liczyć z przesładowcami, przestała się ich bać. Nic już nie mogli jej zrobić.

**Co się działo z Martą po wojnie?**

Jesienią 1945 r. uciekła z Polski. Pomógł jej w tym najstarszy brat Ludwik Salwik, jedyny, który przeżył, pułkownik w armii Andersa. Z pomocą jego kuzyna przedostała się do Włoch. Później był Londyn, tam wysłała powtórnie za męża, za powstańca warszawskiego. Tam urodziła się in córka. Potem wyjechali do Chicago. Córka Ewa, mając pięćnaście lat, utonęła w jeziorze Michigan. Zalamanii rodzice opuścili Chicago. Kilkaście lat żyli w Los Angeles, na koniec osiedli w Arizonie, w której przed kilkunastu laty Marta zmarła.

Na przełomie lat 1985-86, po śmierci mojego męża, przeżywałam u nich w Lake Havasu City, przez pół roku. Odnalazłyśmy wówczas z Martą siebie, siebie sprzed lat, chociaż o Auschwitz nie wspomniabyśmy ani razu.

**Z pracy w kuchni przy kotłowni awansowała Pani na strajperkę. W ten sposób poznała Pani Aufseherin Franz, prototyp powieściowej Lizy, esesmanki z ludzkimi odruchami.**

Franz należała do tych nadzorczyń, które wykonywały tylko to, czego wymagał regulamin, inaczej niż chodzą jej siostra Hassa, sądyśka szczytująca więźniarki poem, senkująca wręcz okazji, by kogoś pobić, powalić na ziemię, skopać. Uczestniczyła też regulaminie w selekcjach. Lecz i Franz, gdy kogoś przyprowadzała na przesłuchanie, nie wahała się napisać meldunku.



**Można to uznać za absurd, ale przeżyłam, ponieważ byłam przekonana, że tutaj umrzeć nie mogę.**

**Aufseherin Franz poznała Panią z Tadeuszem, w książce występującym jako narzeczony Marty. To dla Pani szczególnie ważna osoba.**

Tak, jedna z tych, które w moim życiu były punktem odniesienia. Miał numer obozowy 329, był z pierwszego, tarnowskiego transportu Polaków, z czerwca 1940 r. Wydawał się znacznie starszy, niż był, a miał zaledwie 34 lata. W obozie nazywał się Lisowski. Trzy razy Franz sprowadzała go ze szpitalu, aby mnie nauczył prowadzenia księgi przychodów i rozchodów.

Siedzieliśmy przy stoliku pochyleni nad księgą, ale swobodnie nie mogliśmy rozmawiać, kapo nas obserwowała. Potrafił jednak między jedną a drugą wskazówką powiedzieć coś, co buchałerii nie dojrzytyło. Na przykład, że nie należy hdzic się nadzieję na zwolnienie, na rychły koniec wojny, na to, że alianci postawią Niemcom jakieś ultimatum, że papier wpłynie na poprawę naszego losu. Bo tutaj najszybciej wykałczali się ci, którzy taką nadzieję się karnili. Nadejścia zawodziła, upadali na duchu, muzuhaniali, umierali. Tutaj trzeba się było skupić na przeżyciu następnego godziny, następnego dnia.

**Pisał o tym w grypsach?**

W grypsach były opisy górskich wycieczek, wspomnienia

były termometry! I funkcje pielęgniarki! Siostra Maria, więźniarka z warszawskiego transportu z Pawlaka, zmierzyszy mi temperaturę, wzdychała: „Boże, wciąż czterdzieści!”

Którejś nocy, nie wiem, sen to był czy wizja, na oszronionym skłonie dachu, bo leżałam na najwyższej przyczepie, zobaczyłam, tak, zobaczyłam kielich, i nad nim krząteł opatka, który zaczął się zniżać ku mnie, coraz bliżej i bliżej, więc pomysłalam, teraz mogę umrzeć, i chyba znów straciłam przytomność. Rano obudził mnie głos Marii: „Zostni, gorączka spadła, masz tylko trzydzieści sześć i osiem!” Jedna z Czeszek z tej samej koi wykryknęła radośnie, że narzeczcie będzie można w nocy spać, bo ta „hłupa holka” przestanie śpiewać. A gdy się obudzylam na takie niemądre oskarżenia, zaśpiewała: „Gwiazdo śliczna wspaniała kalwaryjska Maryja, do ciebie się uciekam, o Maryja, Maryja”. Bezładnie to wykonała, musiałam to stale śpiewać w gorące.

**Miała Pani wrażenie, że Opatrzność nad Panią czuwa?**

Takie myślenie byłoby chyba uzurpacją. Więc może raczej spytać? A przydawał się tam, o! jak bardzo się przydawał! Raz, kiedy z głównego magazynu wiozłyśmy faszung, to znaczy przydział produktów żywnościowych dla naszego obozu, na drodze między odcinkami A i B, dopadł nas Penschel, wredny i groźny esesman. „Wybadować! Pokazać rozliczenie” – rozkazał po polsku. Zrozumiałam, że jest źle. W wózku było pięć bochenków białego chleba, jeden rosyjski, którzy pracowali w magazynie, wrzucili je dodatkowo, dla błoku dziesięcącego. Powiedziałam: „Jest błoto. Szef magazynu nie darowałby zniszczenia wotków. Muszę go spytać”. I nie czekając, co powie, pobiegłam do magazynu. Wpadłam do kantoru Modelinda. „Panie szefie, Unterschafthofer Penschel chce sprawdzić rozliczenie i karze wyszko wyhadować z wózka”. Medefind spawiała na twarzy. Wstał bez słowa, wstał na rower, pojechał, ja pędem za nim. „Co pan tu robisz? Pan tu nie ma nic do szukania! Machen Sie, dass Sie wegkommen!” I Penschel ojechał jak niepysszy. Udało się.

**Poznała Pani esesmanów na siebie.**

Ta metoda była skuteczna, bo oni wszyscy mieli kompleks władzy. Starzy więźniowie o tym wiedzieli, a ja do takich się zaliczałam, miałam przeszło dwuletni staż.

**W filmowej „Pasażerce” reżyserowanej przez Andrzeja Munka, a później Witolda Lesiewicza, jest scena selekcji.**

łani u nich w Lake Travis City, przez pół roku. Odnalazłszy wówczas z Martą siebie, siebie sprzed lat, chociaż o Auserchitz nie wspominałbyśmy ani razu.

**Z pracy w kuchni przy kotle awansowała Pani na szrajberkę. W ten sposób poznała Pani Aufseherin Franz, prototyp powieściowej Lizy, esesmanki z ludzkimi odruchami.** Franz należała do tych nadzorczyń, które wykonywały tylko to, czego wymagał regulamin, inaczej niż choćby jej siostra Hasse, sądyśka szczeniująca wieśniarki psem, szulkająca wręcz okazki, by kogoś pobić, powalić na ziemię, skopać. Uczestniczyła też regularnie w selekcjach. Lecz i Franz, gdy kogoś przyłapała na przestępstwie, nie wahała się napisać meldunku.

**Przeciwno Aufseherin Franz istnieją spory plik oskarżeń. Czytała je Pani?**

Niedawno, z okazji prapremiery opery Weinberga „Pasazerka”, na którą zostałam zaproszona, byłam w Bregenz, w Austrii.

**W książce poświęconej kompozytorowi znalazłam kopię rozkazu aresztowania Aufseherin Franz z grudnia 1960 r. Do-wiedziałam się z niego, że urodziła się w 1913 r., do obozu w Auschwitz trafiła więc mając lat trzydzieści. A powód poszukiwania? Oskarzenie bardzo poważne, dla mnie wręcz zaskakujące. Można pomyśleć, że pomyłono ją z Hasse.**

**Nie wiedziała Pani o tym?**

O jej udział w selekcjach? Pamiętam, kogoś dnia przyjechała rano do pracy blada, z podpuchniętymi oczami, jakby chora. Zauważyła pewnie moje spojrzenie, bo powiedziała: „Miałam straszną noc, byłam na rampie”. A gdy milczałam, dodała: „To było straszne”. Dlaczego uznana za stosowne powiedzieć mi o tym? Czego oczekiwała? Współczucia? Do dziś zadaję sobie to pytanie.

**Brzydziła się brudnej roboty?**

Tak mówiła: „Nie będę brudzić ręk biciem”. Wobec mnie była w porządku. Dbala, bym regularnie dostawała zmianę bielizny, raz na tydzień korzystała z łazienki, sądziła, że i ze względu na własne bezpieczeństwo. Wszędzie był wszędzie, a przebywałyśmy w małym pomieszczeniu. Ale i poza tym okazywała mi względy. Na moją prośbę przyjechała do brokarnery na szrajberkę Martę.

**Co by się stało, gdyby została Pani wezwana na świadka w procesie Aufseherin Franz?**

W końcu lat 60. odwiedził mnie, nie wiem, prokurator czy sędzia, w którym razie ktoś występujący w procesach esesmanów we Frankfurcie nad Menem. Doktor Klein, jeśli dobrze pamiętam. Miał nadzieję dowiedzieć się ode mnie, gdzie w tej chwili może się znajdować Aufseherin Annelise Franz. Gdy zaskoczona spytałam, skąd miałabym to wiedzieć, powiedział, że przeczytał „Pasazerkę” i sądził... Nie dokonałczył, ale wiedziałam, co miał na myśli. Skoro w książce przedstawiam ją jako osobę, której mam coś do zawdzięczenia, to może...? Zapytałam, czy mam w tej sprawie zeznawać? Na co on, że niestety do tej pory Franz nie została odnaleziona, a oskarżeń przeciw niej jest sporo.

Niedzielnym przy stolek pociągłem miał następnego dnia zwrócić nie nie mogliśmy rozmawiać, kapo nas obserwowali. Potrafił jednak między jedną a drugą wskazywać powieścić coś, co buchałkeri nie dotryczyło. Na przykład, że nie należy ludzi się nadziwić na zwolnienie, na rydhy koniec wojny, na to, że alianci postawią Niemcom jakies ultimatum, że papież wypytne na poprawę naszego losu. Bo tutaj najszybciej wykałcał się ci, którzy taką nadzieję się karnili. Nadzieja zawodziła, upadali na duchu, muzułmaneli, umierali. Tutaj trzeba się było skupić na przycytcu następnego godziny, następnego dnia.

**Pisał o tym w grypsach?**

W grypsach były opisy górskich wycieczek, wspomnienia lektur, nie o tym, co robił przed wojną, nie o rodzinie. Nie wiedziałam, kim był z zawodu, za co trafił do Oświęcimia, czy ma żonę, ale to nie było dla mnie ważne. Wystarczyło, że był, że pisał do mnie.

W ostatnim grypsie, odpowiadając chyba na moje wspomnie-nie twarzą ubiczowanego Chrystusa z Primicy Piłatowej w Kal-warii Zabrzydowskiej, napisał, że trzeba umieć powiedzieć sobie „Bądź wola Twoja” zawsze, w każdej sytuacji. Czy to myślał pod-ściąg śmiertci? W książce Ludwika Rajewskiego „Oświęcim w systemie RSHA” jest opis tej egzektacji i jego obrzyk: „Niech żyje wolna ludopod...” To były jego ostatnie słowa.

Lisowski było nazwiskiem konspiracyjnym Tadeusza. W rze-czywistości nazywał się Patolone. Jego przodek był Wilochiem, który jako ochotnik walczył w powstaniu styczniowym i pozostał w Polsce. Jego rodzice w latach 20. wyemigrowali do Argentyny. Tadeusz pozostał w Polsce. Był oficerem zawodowym, gdy wybuchła wojna, miał stopień kapitana. Przy naszym trzecim, ostatnim spotkaniu podarował mi medalik z wizerunkiem głowy Chrystusa i ze słowami: „Strzeż go i donieś do wolności”. Do-niosłam. A może było odwrotnie? Może to on do wolności mnie doprowadził?

**Niektóre kobiety w obozie załamwały się i szły na druty. Pani przetrwała.**

Może to pani uznacza za absurd, ale przeżyłam, ponieważ byłam przekonana, że tutaj umrzeć nie mogę.

**Skąd taka pewność?**

To ma związek ze szkołą powszechną imienia Zbigniewa Oles-nickiego, na placu Matejki w Krakowie. W czarnej lub może piątej klasie religii uczył nas katecheta, nie pamiętam, z kościoła św. Floriana czy może ojcowi misjonarzy? Był młody, surowy, trochę się go bałyśmy. Uczestnicząc w niedzielnym Mszy świętej dla młodzieży szkolnej było obowiązkowe. Sprawdzał, choć on przedstawiał nam taką propozycję: abysmy przez dziewięć miesięcy, w każdy pierwszy piątek przystępowały do spowiedzi i komunii świętej. Kto to spełni, ma gwarancję, że nie umrze bez Sakramentów. Przypominałam sobie o tym w obozie.

W listopadzie czterdziestego drugiego roku zachorowałam na tyfus plamisty, gorączka sięgała czterdziestu stopni. Skąd wiem? Oto jeszcze jeden przykład nierzeczywistości świata karców: lekarstw żadnych nie było ani dostatecznej ilości płynów, ale

wszystko wyhadował z wózka”. Medefind spawował na twarzy. Wstał bez słowa, wsiadł na rower, pojechał, ja pędem za nim. „Co pan tu robi? Pan tu nie ma nic do szukania! Machen Sie, das Sie wegkommen!”. I Penschel odjechał jak nieprzyssany. Udało się zaliczalam, miałam przeszło dwuletni staż.

**Poznała Pani esesmanów na siebie.**

Ta metoda była skuteczna, bo oni wszyscy mieli kompleks władzy. Starzy więźniowie o tym wiedzieli, a ja do takich się zaliczalam, miałam przeszło dwuletni staż.

**W filmowej „Pasazerce” reżyserowanej przez Andrzeja Munka, a później Witolda Lesiewicza, jest scena selekcji. W Pani książce jej nie ma.**

Ta scena jest bardzo filmowa, robi wrażenie, ale tak teatralnie selekcje się nie odbywały. Są jednak w filmie poważniejsze nie-zgodności z rzeczywistością obozową, na przykład w scenie, gdy komendant lagru rozmawia z Franz o Marcie i Tadeuszu tak, jak się mówi o doborczych znajomych: „Czy pani wie, że oni nie mogą się spotykać?”. Błąd horrendalny! Regulamin obozowy zaliczał to do najpoważniejszych przestępstw. A Lagerkomendant o tym nie wie? I czy nie wiedział o tym Wiktor Morozowski, który pracował nad ostatecznym kształtem scenariusza? Albo scena koncertu: owsem, elektrywna, ale czy mieszcząca się w tamtej rzeczywistości?

**Mimo to robi wrażenie. A Pani napisała jeszcze opowiada-nie „Ave Maria”, którego bohaterką jest Alma Rose, dyry-gentka orkiestry żeńskiej w Birkenau. Poznała ją Pani?**

Tak. Przychodziałam czasem na blok orkiestry do Danki Kola-k, akordeonistki. Naprawdę była pianistką, ale pianina w orkiestrze nie było. Oczywiście, zawsze przynosiłam coś z kuchni. Alma Rose znała mnie i kiedy spytałam ją, czy nie przyjechałby do orkiestry skrzypaczki po konserwatorium, wyznaczyła dzień przesłuchania. Z Zosią Jachimczak byłysmy w komandzie polnym i później w komandzie wodnym. Była krucha i słaba, orkiestra byłaby dla niej ratunkiem. Ku mojemu zdziwieniu stanowo odmówiła. „Grać? Dla nich? Nigdy”. Kogo miała na myśli, mówiąc „dla nich”? Esesmanów? Czy w rzesze podążające ku krematorium? W kilka miesięcy później zmarła na zapalenie niedręczek nerkowych. Jej historię zapisałam w książce „Wakacje nad Adriatykiem”.

**Co wiedziała Pani o Almie Rose, będąc jeszcze w obozie?**

Przed wszystkim tym, że jest skrzypaczką, bo nieraz słyszałam ją grającą. Od Danki Kola-k z orkiestry wiedziałam, że Oberaufse-herin Handel ją cenit. Podobno wydoszła ją z bloku ekspe-rymentalnego, ratując od pewnej śmierci. Jednak tego, że była sławną wirtuozką skrzypiec, nie wiedziałam.

**Bywała Pani na obozowych koncertach?**

Niedzielne koncerty przeznaczane były dla esesmanów i eses-manek mających własne służbę i dla wieśniarek prominentek. Raz jeden Franz zabierała mnie ze sobą. Pamiętam ten koncert, bo niespodziewanie tak się rozkleiłam, że płakałam.

### Jeszcze jeden dzień życia

→ Pierwszy raz wtedy słyszałam kwartet z „Rigoletta”, wykonywały go cztery śpiewaczki, dwie z nich były Węgierkami. Po wojnie już, w Warszawie, będąc na operze „Rigoletto” ze zdumieniem stwierdzałam, że ten kwartet śpiewają dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Ale, o dziwo, tamto wykonanie wydawało mi się piękniejsze.

Wróćmy jeszcze do Munka. Szkoda, że to nie on ukończył „Pasażerkę”. Był wtedy jedynym reżyserem, który z historią Polski nie konfrontował się na kolanach.

Tak, wielka szkoda, mógł jeszcze tyle wielkich dzieł stworzyć. Nie powiedział przecież jeszcze ostatniego słowa. Był artystą o wielkiej wrażliwości. Pamiętam spotkanie w jego mieszkaniu na Nowym Młockie. Pracowałam nad scenariuszem, który pisaliśmy wspólnie na podstawie mojej noweli „Pasażerka z kabiny 45” i Munk zadawał bardzo dużo pytań na temat moich obozowych przeżyć. Jedno z nich szczególnie utkwiło mi w pamięci: dlaczego Lisa tak wyróżniała Marię? „Może dlatego, że była zdyscyplinowana i pracowita?”. Nie odpowiadała, przernieciała pokój tam i z powrotem. Włóć mówię: „Miała ładne piśmno, Franz to doceniała”. On kręci głową, „Nie, to nie to”, mruczy. W końcu, po trzecim czy czwartym pytaniu, zniecierpliwiona, mówi: „Może po prostu zwyciężajnie ją lubił?”. „No, właśnie” – on na to. Munk chyba szukał w tym nieludzkim świecie czegoś ludzkiego. Podobnie jak ja.

#### Znajdowała to Pani?

Tak, miałam to szczęście, przeogromne szczęście. Przyjeżdżam przecież dzięki ludziom. Doktor Makowski, wieziony, lekarz oddlegany do pracy w szpitalu kobiecego obozu, dosłownie uratował mnie od śmierci. Po przeżytych tyfusie planistym zapadłam na krwawą biegunkę. Gdyby nie lek, który przemył dla mnie z męskiego lagru, nie żyłabym. W kilkanaście lat po wojnie dowiedziałam się, że przeżył i pracuje w szpitalu w Szczecinie. Przez znajomą pielęgniarkę próbowałam mu podziękować. Okazało się że zupełnie mnie nie pamiętał. Nie zdawałam sobie sprawy. Przecież nie dla mnie jednej przemycał z narzeniem życia leki.

Po ewakuacji Oświęcimia trafiła Pani do obozu w Niemczech, gdzie was wywołali Amerykanie. Wracając stamtąd do Polski, nie wiedziała Pani, do czego wraca, co zastanie w domu.



**Nagabywano mnie, bym wstąpiła do partii.**

Odpowiadałam, zawsze tak samo:

„Wicie chyba, że jestem wierząca, no i praktykująca. Włóć jak? Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek?”

karni, gdzie bezwzględnie kradła. Więźniarki ciekawie go-dzinami na wydawanie paczek, marzy, staniały się na no-gach – z paczkami co chwilę wypadła Grese i „dla utrzy-mania porządku” z furją tłukła je po głowach. Jej „stały punkt” stanowiły pończochy – za ich noszenie stosowała najrozmaitsze „kary”, najchętniej rozbiierała ofiarę do na-ga, puszczając ją potem na blok.

Tak, miałam to święto w pamięci. Dzisiaj pamiętam jeszcze Borman, Imię Grese i... no tak, jeszcze Hesslera. Kiedyś zawił się w łazni, kiedy kapała się kuchnia, i bezwzględnie przyglądał się kobietom pod prysznicami.

W opowiadaniu „Ten sam doktor M.” jest scena powojen-nego spotkania więźniarek. W te pojawia się mąż jednej z nich, który nie chce przeszkadzać. Czy to Pani mąż?

Tak. Był bardzo delikatny, a poza tym, myślę, nie lubił takich wspominkowych sesji. Z Janem Piasockim poznałam się w ra-diu, w dziele literackim. Był redaktorem działu prozy, kiedy ja za-czytałam w sekcji reportaży. W dziedzinie literatury był erudy-tą. Do wojny pracował w Bibliotece Narodowej, po powstaniu wraz z profesorem Lorenem ratował księgozbiory. Był bibliofilem, prosił spojrzeć na tę półkę: dzieła Tolstoją, Dostojewskiego, Tomasza Manna, Wiktora Hugo, Moliera – wydania przed-wojenne. Tak, nie brał udziału w tych naszych ówczesnych spotkaniach, ja zresztą też za nimi nie przepadałam. Chociaż czasem warto było. W klubie była ciekawa dyskusja na temat sztuki o Rudolfie Hoessie, której wystawienie przygotowywał jeden z teatrów. Hoess? Na scenie? Z podwyższenia przena-wiający do nas? Jako kto? Bohater? I co takiego miałby mówić? Chyba tylko się bronić.

Aufseherin Franz w „Pasażerce” też się broni.

Tak. A wzięło się to chyba stąd, że ja, śledząc procesy oświe-cimskie, zastanawiałam się, co też by ona powiedziała, gdyby stanęła przed sądem? I co ja bym powiedziała, gdyby mnie powołano na świadka? Jednak bezpośrednim impulsem do napisania „Pasażerki” było wydarczenie w Paryżu.

To był 1959 r., radio zleciło mi napisanie reportażu o Pol-skich Linjach Lotniczych, które właśnie uruchomiły nową linię Warszawa–Paryż. Na placu Zgody było wielu niemieckich turystów, zgłęk, nawoływania, i nagle ten charakterystyczny – „szpiczasty”, jak by powiedział mąż – głos jej, głos Aufseherin Franz. To oczywiście nie była ona, ale do samolotu wróciłam już z tą myślą: a gdyby to była ona? Co bym zrobiła?

Opowiedziałam o tym mężowi, a on powiedział: „Oby mi to było napisane”. I tak powstała „Pasażerka”.

11/3



Tak, miałam to szczęście, przeogromne szczęście. Przeżyłam przecież dzięki Indzium. Doktor Mąkowski, więzień, lekarz oddelegowany do pracy w szpitalu kobiecego obozu, dosłownie uratował mnie od śmierci. Po przebytym tyfusie planistym zapadłam na krwawą biegunkę. Gdyby nie lek, który przemył dla mnie z męskiego lagru, nie żyłabym. W kilkanaście lat po wojnie dowiedziałam się, że przyżył i pracuje w szpitalu w Szczecinie. Przez znajomą pielęgniarkę próbowałam mu podziękować. Okazało się, że zupełnie mnie nie pamiętał. Nie zdziwiłam się wcale. Przecież nie dla mnie jednej przemywał z narażeniem życia leki.

**Po ewakuacji Oświęcimia trafiła Pani do obozu w Niemczech, gdzie was wyzwoili Amerykanie. Wracając stamtąd do Polski, nie wiedziała Pani, do czego wraca, co zastanie w domu.**

To był późny wieczór. Mama i brat jedli placki kartoflane, pieczone na płycie kuchennej, bo tłuszczu nie mieli. Gdy spytałam o tatę, czy jest może na służbie, zobaczyłam spojrzanie, jakie wymienił. Już wiedziałam: ojciec nie żyje. Nie żył od sierpnia 1943 r., co w listach pisanych do obozu przemilczeli. I dopiero na drugi dzień mama mi powiedziała, że został zastrzelony przez hanzusa na przeloku, jak nazywano miejsce, gdzie przelaczano wogony. Bo ojciec był kolejarzem.

Mama powiedziała: „Teraz ty jesteś naszym ojcem”. Zrozumiiałam: muszę jak najprędzej zacząć zarabiać. Starsza siostra była zamężna w Warszawie i szczęśliwie jej mieszkanie ocalało. Pojechałam więc do Warszawy.

**Nie żał było Pani zostawić Krakowa?**

Nie miałam wyjścia. Nazajutrz po powrocie byłam w Czernym Krzyżu. Dostałam sto złotych zapomogi i informację, że na pracę w Krakowie nie ma co liczyć. Miałsto jest przepalone: uchodzący ze wschodu i warszawiaczy ze zrujnowanej stolicy. Włóc nie zwlekając, udłam się do Warszawy, gdzie siostra i szwagier najświeższej mi nie przyjęli, chociaż mieszkanie mieli małe, zaledwie pokój z kuchnią.

No i, co najważniejsze, pracę dostalam natychmiast. I to jaką pracę! Korektorki w „Głosie Ludu”. Ja, niemająca jeszcze matury! Praca wyznaczona dla mnie: co druga noc. W dzień – szkoła, gimnazjum przy ulicy Polnej. A później studia. Z tego czasu pozostało mi wspomnienie, jedno z najszczęśliwszych mojego życia. Był to czas, kiedy do wynagrodzenia miesięcznego dodawano paczkę UNRR-y Dzień, w którym z taką kilkukilogramową paczką, w której był olej, konserwy mleczne, makaron, nawet słodycze, jechałam do Krakowa, przywołując na pamięć, kiedy jest mi źle, kiedy jestem z siebie niezadowolona.

**W komunizm Pani nie uwierzyła?**

Coż to za pytanie! Ja, proszę pani, po tym piekle chciałam żyć. I musiałam żyć. Niektóre rzeczy mi się nawet podobaly, jak walka z analfabetyzmem, prawo do pracy czy wreszcie dostęp do nauki. Bo pamiętałam, jak przed wojną było to trudne dla niezamożnej młodzieży.

**Odpowiadałam, zawsze tak samo:**

„Wiece chyba, że jestem wierząca, no i praktykująca. Wiece jak? Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek?”

No i znalazłam się, że Armia Czerwona opuści Polskę po jakimś czasie, tak jak armia amerykańska opuściła Francję. Nowy porządek jednak zaczął odsłaniać swoje drugie oblicze i moje zdziwienia zaczęły przyskać. Wspominałam o Otóz w moim życiu odegrał ludzie stamtąd z Auschwitz. Toż w Radomiu pozostały siostry Marty, mojej przyjaciółki oświęcimskiej, która Polskę opuściła – Maria i Jadwiga. Ich to dom, przy ulicy Lubelskiej 10, stał się na długie lata moim drugim domem, a jego mieszkańcy moiimi cichymi przewodniczkami duchowymi. Niezbyt daleko od Warszawy, mogłam je odwiedzać co niedziela.

W tym domu czytałam jedną gazetę – „Tygodnik Powszechny”, a z literatury Bernanos, Mauriac, Dobraczyńskiego. To tam przeczytałam „Listy Nikodema” i Mauriaca „Żyćcie Jezusa”. To tam dowadywałam się o aresztowaniach akowców, przeszła do waniach przedwojennych pepesowców czy działaczy ludowych. A potem przyszło zjednoczenie partii, czyli likwidacja Polskiej Partii Socjalistycznej i założenia pisyły ostatecznie. Pozostawało jedno: emigracja wewnętrzna.

W „Głosie Ludu” w 1945 r. opublikowała Pani swoje pierwsze obozowe wspomnienie – „Znam katów z Belsen”. Pisała Pani o Jozefie Kramerze – komendantcie obozu kobiecego w Birkensau. Że jedynym uderzeniem powalał ofiary na ziemię i wtedy kopał, bił, deptał tak drugo, aż się zmęczył. Przy transportach do krematorium aystował stale, żerując na pozostawionym dobytku, najpiękniejszą rzeczcy odsyłał do tzw. „Häftlingsküche”, nadzorcyli o nazwisku Franz, z którą żył w kornitwie.

Opisała Pani Untersturmführera Franza Hesslera: że był inicjatorem i miłośnikiem tzw. odwrzeń – pochodów nagich kobiet z jednego końca obozu na drugi, przed licznie zgromadzonymi esesmanami. Pisała Pani też o Joannie Bormann. Że była średniego wzrostu, chuda, o pomarszczonej twarzy i siwych włosach. Nie ruszała się niemal nigdzie bez swego psa Cyrusa, czarnego wilka syberyjskiego, najstraszniejszego z psów Oświęcimia. Ubrana w czarną pelerynkę z kapurem, była za byle drobniak, szczególnie więźniarki dobrze wyglądające. W końcu pisała Pani o Imnie Grase – 21-letniej Niemce, wybitnie ładnej i wybitnie złej. Że początkowo była nadzorczynią w pacz-

**Aufseherin Franz w „Pasazerce” też się bromi.**

Tak. A wzięło się to chyba stąd, że ja, śledząc procesy oświęcimskie, zastanawiałam się, co też by ona powiedziała, gdyby stanęła przed sądem? I co ja bym powiedziała, gdyby mnie powołano na świadka? Jednak bezpośrednio impulsem do napisania „Pasazerki” było wydarzenie w Paryżu.

To był 1959 r., radio zleciło mi napisanie reportażu o Polskich Liniach Lotniczych, które właśnie uruchomiły nową linię Warszawa-Paryż. Na placu Zgody było wielu niemieckich turystów, zgilek, nawoływania, i nagle ten charakterystyczny – „szpiczasty”, jak by powiedział mąż – głos jej, głosu Aufseherin Franz. To oczywiście nie była ona, ale do samolotu wróciłam już z tą myślą: a gdyby to była ona? Co bym zrobiła?

Opowiedziałam o tym mężowi, a on powiedział: „Oby mi to było napisane”. I tak powstała „Pasazerka”.

**Mąż z książek dowiadywał się o Pani obozowych przyjaciół?**

Chyba tak. Gdy przeczytał „Pasazerkę”, pogratulował mi dramaturgi, pochwalił rozmowy Bradleja z Walerem, i po swojemu zaszarował: „Coś mi się wydaje, że dyskusje Naphty z Settem-brianem spodobały ci się?”. Na koniec jednak dodał, że trochę mało w tym piekła oświęcimskiej codzienności. Próbowałam to nadrobić w następnej książce „Wakacje nad Adriatykiem”, pisanej z perspektywy więźniarki.

**W ostatniej swojej książce „Do wolności, do śmierci, do życia” pisała Pani o swoim oportunizmie.**

Wolałabym, aby pani przypomniała drugi termin ze zdania zamykającego tę opowieść o powrocie z obozu w Niemczech. Pozwól pani, że zaczytuję:

„Lecz to by była historia osobna, przyczynek do dziejów oportunistu, czy może – by uciec się do terminu autorstwa wybitnego uczonego – »pozytywnego konformizmu«”.

Tak, pracowałam w radiu, czyli na tak zwanym „froncie ideologicznym” do 1976 roku. Kilkakrotnie nagabywano mnie, bym wstąpiła do partii. Odpowiadałam, zawsze tak samo: „Wiece chyba, że jestem wierząca, no i praktykująca. Wiece jak? Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek?”. I to starczało.

Zdarzyło się nawet, że sekretarz organizacji partyjnej działu literackiego podziękował mi za szczerość. Wciąż żałuję, że nie prowadziłam wówczas dziennika. No bo jakż była Naczelna Redakcja Literacka Polskiego Rada? Zatrudniała pisarzy takich jak poeta katolicki Bogdan Ostrowski, jak Władysław Teledki, Jerzy Krzysztof Janusz Krasiński, Andrzej Mularczyk czy niezapomniany krakus Jacek Swora – wymieniłam tylko tych najwybitniejszych, o nazwiskach najbardziej znanych. Ich utwory, bynajmniej nie socrealistyczne, były nagradzane na międzynarodowych festiwalach twórczości radiowej. Wiece może także zapiski z tamtych lat przydałyby się historykowi pracującemu nad dziejami oportunistu w Polsce lat 1945–1989? ♦

# Zofia Posmysz

języki: [POLSKI](#) / [ENGLISH](#) ➔  
autor: Andrzej Kaczyński



Zofia Posmysz

**Pisarka, autorka scenariuszy filmowych, słuchowisk radiowych i widowisk Teatru TV, reporterka i redaktorka radiowa. Urodziła się 23 sierpnia 1923 roku w Krakowie.**

Rozgłos zdobyła "**Pasażerką**". To pierwsza z czterech książek Zofii Posmysz o tematyce lagrowej (I wydanie - 1962). Obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau wspomina w niej - i było to novum nie tylko w literaturze polskiej - niemiecka nadzorczyńca, lojalna esesmanka, której jednak zdarzały się ludzkie reakcje. Powieść przełożono na piętnaście języków. Miała wersję filmową, nakręconą według scenariusza napisanego wspólnie przez Posmysz i reżysera [Andrzeja Munka](#), a wcześniej postać słuchowiska radiowego i widowiska telewizyjnego. Na jej podstawie (za wiedzą, ale bez udziału autorki) Jurij Łukin i Aleksandr Miedwiediew napisali libretto do opery [Mieczysława Weinberga](#). "**Pasażerka**" bywa też, w Polsce i za granicą, adaptowana na scenę teatralną.

Zofia Posmysz była trzy lata więźniarką hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Podczas okupacji uczyła się na tajnych kompletach gimnazjalnych i była robotnicą w fabryce kabli. 15 kwietnia 1942 roku na podstawie donosu została aresztowana za kolportowanie ulotki Związku Walki Zbrojnej. Po sześciu tygodniach śledztwa w krakowskim więzieniu Gestapo przy ul. Montelupich została zesłana do KL Auschwitz-Birkenau. Przeżyła dwa miesiące kompanii karnej w Budach, dwa razy ratował ją od śmierci lekarz obozowy dr Janusz Mąkowski. Potem wykonywała lżejsze zajęcia, dające szansę na przetrwanie: w kuchni i magazynie żywności. 18 stycznia 1945 roku została przeniesiona do KL Ravensbrueck, a następnie do filii tego obozu w Neustadt Glewe, gdzie 2 maja 1945 roku odzyskała wolność.

Zamieszkała w Warszawie. Wstąpiła na uniwersytet, studiowała polonistykę. Obrała zawód dziennikarski. Terminowała w korekcie "Głosu Ludu". Debiutowała w tej gazecie w 1945 roku artykułem o esesmanach z załogi KL Auschwitz, postawionych w Niemczech przed sądem, lecz podpisała go nie nazwiskiem, tylko numerem obozowym: 7566. I przez kilkanaście następných lat stroniła w swym pisaniu od tematyki lagrowej. W 1952 roku podjęła pracę w Polskim Radiu, najpierw w dziale oświatowym, po dwóch latach w redakcji reportażu, której w 1958 roku została kierowniczką. Reportaż radiowy w owym czasie był gatunkiem pisanym, a nie nagrywanym (nie było reporterskiego sprzętu do rejestrowania dźwięku) i



odtworzonym przez lektorów w studiu. W 1959 roku Zofia Posmysz zaczęła pisywać bardziej wyszukane literacko słuchowiska. Przyczyniła się do nadania temu gatunkowi twórczości radiowej (specyficznemu polskiemu) wysokiego poziomu artystycznego; przy realizacji słuchowisk pracowali najwybitniejsi polscy reżyserzy i aktorzy. Metodzie reportażowej pozostała jednak wierna. Gdy w 1960 została współautorką i kierowniczką zespołu przygotowującego powieść radiową z życia wsi **"W Jezioranach"**, wprowadziła zwyczaj zbierania pomysłów i dokumentowania tematu w terenie, tak jak przy tworzeniu reportażu.

Pierwszym słuchowiskiem Zofii Posmysz była **"Pasażerka z kabiny 45"** z 1959 roku (temat lagrowy podjęła więc 14 lat po uwolnieniu z obozu). Rok później powstało - też wysnute z obozowych doświadczeń - słuchowisko, a następnie opowiadanie **"Ave Maria"**, o dziewczynie, która pierwszy raz w życiu zetknęła się z muzyką w Birkenau, wzięła u więźniarek lekcje klasycznego śpiewu i przeżyła obóz dzięki temu, że występowała na koncertach z lagrową orkiestrą. Na następnych kilka lat Posmysz oddała się tematyce współczesnej. Historia skomplikowanej miłości ucznia do wiejskiej nauczycielki powstała najpierw jako słuchowisko **"Zanim mnie pan pozna"**, następnie opowiadanie **"Szczęście pani Janiny"**, w końcu scenariusz (nieudanego) filmu **Janusza Weycherta "Cierpkie głogi"** (1966). Słuchowisko **"Pałę Martina Edena"** stało się podstawą scenariusza filmu **"Mały" Juliana Dziedziny** (1970) - o tragicznym losie chłopca, któremu nie udaje się wyrwać się z hotelu robotniczego do lepszego, miejskiego, kulturalnego życia. Z inspiracji reportażami - własnymi lub cudzymi, jak wyznała pisarka - powstały też powieści **"Mikroklimat"** (doktorantka zderza się z realiami pegeerowskiej wsi; 1975) i **"Cena"** (1978) o lekarce, która za wszelką cenę chce odciąć się od wiejskich korzeni, przez co ponosi klęskę w życiu rodzinnym. W utworach współczesnych Zofia Posmysz często analizuje psychologiczne koszty migracji społecznych, przemian cywilizacyjnych i obyczajowych.

W utworach o tematyce obozowej, wszak znanej jej boleśnie z autopsji, pisarka zmierza w stronę autobiografii. **"Wakacje nad Adriatykiem"** (1970), apologia obozowej przyjaźni dwóch więźniarek, są jeszcze finezyjnie wystylizowane; schemat opowieści rycerskiej zderza się tu z rzeczywistością kacetu. Jedno z trzech opowiadań składających się na tom **"Ten sam doktor M"** (1981), tytułowe, mówi już wprost o zasłudze lekarza, współwięźnia i dobroczyńcy autorki, doktora Mąkowskiego. We wspomnieniach **"Do wolności, do śmierci, do życia"** opowiada o tragicznych losach więźniarek wracających w 1945 roku do kraju z obozu w Neustadt Glewe do Polski przez tereny opanowane przez żołnierzy radzieckich. W opowiadaniu z 2008 roku **"Chrystus oświęcimski"** pisarka kreśli historię lagrowego talizmanu - medalika wykonanego w warsztatach Auschwitz i ofiarowanego jej z miłością przez współwięźnia, zamordowanego za udział w obozowej konspiracji kpt. Tadeusza Paolone, pseud. Lisowski.

"W Auschwitz spotkałam ludzi, o których nie mam wątpliwości, że byli święci. Uważam, że to jedyny temat, na który warto by mi było jeszcze pisać" - wyznała Zofia Posmysz.

Twórczość:

- **"Pasażerka"**. Warszawa 1962, Czytelnik;
- **"Wakacje nad Atlantykiem"**. Warszawa 1970, Czytelnik;
- **"Mikroklimat"**. Warszawa 1975, Książka i Wiedza;
- **"Miejsce na ścianie"** [wybór słuchowisk]. Warszawa 1977, Wydawnictwo RTV;
- **"Cena"**. Warszawa 1978, LSW;
- **"Ten sam doktor M"**. Warszawa 1981, Iskry;
- **"Do wolności, do śmierci, do życia"**. Warszawa 1996, Wydawnictwo von Borowiecky;
- **"Chrystus oświęcimski"**. "Wyspa \ kwartalnik literacki" nr 1 (5) 2008.

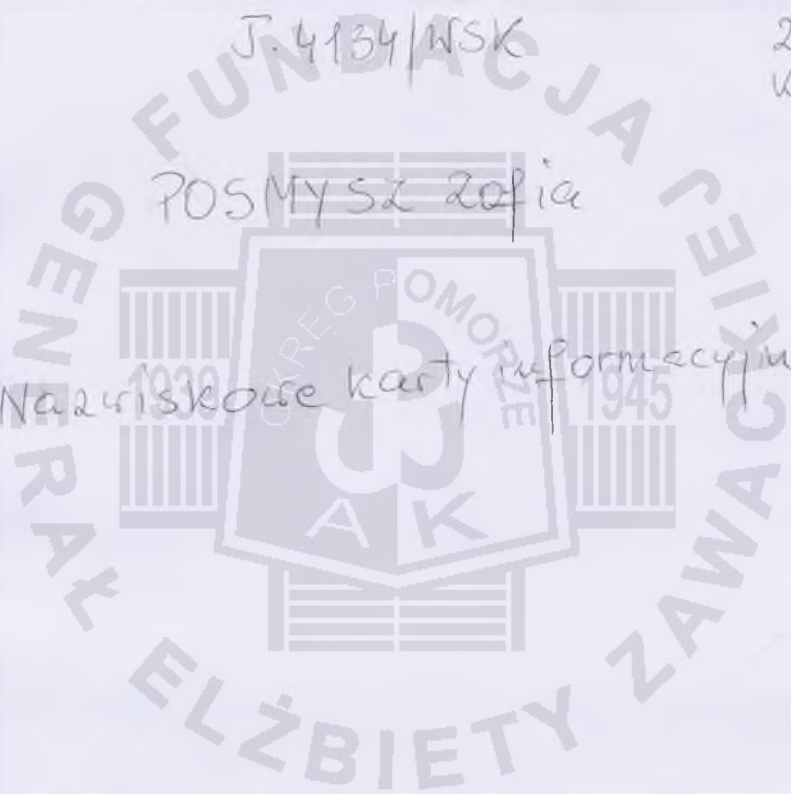
Autor: Andrzej Kaczyński, maj 2010

J. 4134/WSK

2 W2 Kraków  
K. L. Auschery

POSMYSZ Zofia

1/1. Nazwiskowe karty reformacyjne: 1



i

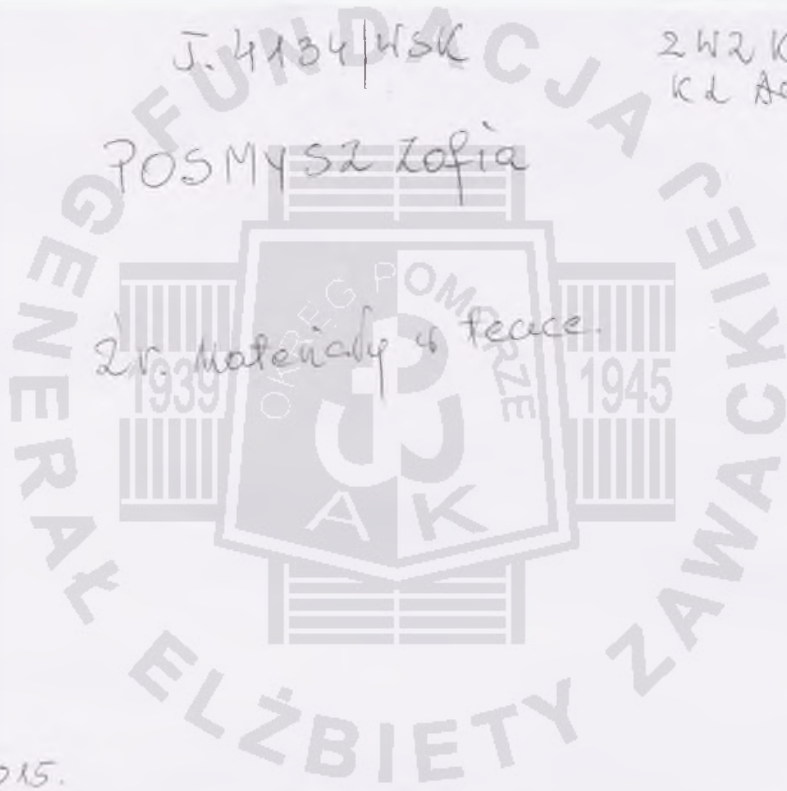
J. 4134/WSK

2 W2 Kraków  
Kd Absoluty

POSMYSZ Zofia

Zr. Materiały 4 Feace.

B. Rojek 2015.



POSMYSA Zofia

